Nr. 129. **Środa 8. Czerwca 1864.** **Rok III.**

Wychodzi codziennie między 2. a 3. godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
Z przes. poczt. w państwie austrjack	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieck.	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:

Bioro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod L. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bióro p. M. Weintemberger a w Paryżu, Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco.“ LISTY reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane od redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Ogłoszenie przedpłaty.

Do dzisiejszego numeru załącza wydawnictwo *Gazety Narodowej* listy zwrotne, upraszając szanownych prenumeratorów, o wczesne zamówienie na nadchodzący kwartał, aby w należytym czasie przysposobić można adresy pocztowe.

Prenumerata kwartalna z przesyłką pocztową wynosi:

w całej Austrji . . . . **4** złr. **80** cnt.

Dla nowo wstępujących już obecnie prenumerantów:

z przesyłką pocztową od 10. czerwca do końca września **5** złr. **90** cnt.

od 16. czerwca do końca września . . . . **5** „ **60** „

we Lwowie od 10. czerwca do końca lipca . . . **2** „ **20** „

z przesyłką pocztową . . **2** „ **70** „

Koszta wojennne.

Miła jest sława wojenna, — cóż kiedy drogo opłacać ją trzeba! Jeszcze przelana krew, to najmniejsza cena, bo tylko imaginacyjna! Podrostku znajdzie się zawsze dosyć, aby zapełnić braki w szeregach. Ale pieniądz wyłożony, to strata niepowetowana. Tę szczęśliwy zwycięzca każe sobie zawsze zwracać, a w razie gdy widzi, iż zwyciężony nie jest w stanie jej powetować, to bierze się do jego stałych i niestałych dochodów, a wreszcie i do nieruchomości jego.

Koszta wojenne i w obecnej wojnie duńsko-niemieckiej przeważną odgrywają rolę przy układach. Zwyciężona Dania nie jest w stanie ich zapłacić podobnie jak w r. 1850. Więc zwycięzcy takie stawiają warunki, aby i koszta wojenne były niemi pokryte.

Linia graniczna Szlei i Dannewirku, proponowana przez Anglię, nie byłaby tak złym dla Niemców nabytkiem, gdyby Dania oprócz tego zapłaciła Austrji i Prusom wszystkie koszta wojenne. Ale że zwykłe zwyciężony odstępując część posiadłości swoich, tem samem i wszelkie wydatki wynagradza zwycięzcy, a Austrja żadnej piędzi ziemi z Holsztynu i Lauenburgu wziąć nie może, Prusom zaś inne mocarstwa a nawet i Austrja wziąć nic nie pozwolą, więc rzecz oczywistą, że trzeba wynagrodzenia kosztów wojennych szukać gdzieindziej.

Armie sprzymierzonych wyswobodziły Holsztyn i Szlezwik z pod panowania duńskiego, więc zdawałoby się rzeczą słuszną, aby i ludność tamtejsza zapłaciła wyłożone na to oswobodzenie sumy. Cóż kiedy te sumy w stosunku do ludności tej tak są znaczne, iż zapłaceniem ich zrujnowanoby młode księztwo zupełnie! Wszak i bez kosztów wojennych cięży na Holsztynie znaczna część długów z czasów rządu duńskiego, której niepodobna będzie nie przyjąć. Sto milionów talarów wynosić mają koszta wojenne, a do 60 milionów udział holsztyński w długach państwa duńskiego. Czyż taki ciężar zdoła udźwignąć nowe utworzone państewko?...

Bytność księcia Augustenburga w Berlinie i spodziewana jego podróż do Wiednia, miała niezawodnie kwestję kosztów wojennych na oku; lecz jak donoszą z Berlina, żądania pruskie były tak niepodobne do przyjęcia, iż ugoda nie przyszła do skutku. Na kraj tak wielkiej sumy książę przyjąć nie śmiał a zresztą i nie miał prawa, a zapłacić jej ofiarą większej połowy przyszłych swych praw monarchicznych, zdawało się mu rzeczą niepodobną.

Teraz inspirowane pruskie dzienniki niemieckie poruszają inny sposób zapłaty kosztów wojennych. Rozumują one że koszta te ponosić powinna cała Rzesza niemiecka, gdyż armie sprzymierzonych dla związku Rzeszy zdobyły Holsztyn i Szlezwik. Lecz w takim razie większą połowę tych kosztów wojennych zapłaciłyby Austrja i Prusy same sobie. Przytem wątpić bardzo można, czy mniejsze państwa niemieckie zgodzą się na zapłacenie chociażby mniejszej połowy. Holsztyn i Lauenburg należały i tak do Związku. Księztw tych nie zdobywały armie sprzymierzonych dla Związku, przeciwnie wojska związkowe z polecenia Związku już je zajęły przedtem. Linia zaś graniczna po Dannewirke i Szlei ani odpowiada pretensjom Rzeszy, ani też ten nowy przybytek wart jest tyle co wynoszą koszta wojenne, gdyby przepłacać nawet chciano każdy morg ziemi.

W takiem położeniu rzeczy łatwo zrozumieć, dla czego sprzymierzeni, a głównie Prusy opierają się przy linii granicznej, daleko więcej na północ posuniętej, a poseł Związku gotów jest zadowolnić się mniejszem. Tamtym chodzi o ekwiwalent, któryby wydać mogli Rzeszy za zwrotem kosztów wojennych, temu chodzi właśnie o to aby Rzesza żadnych nie płaciła wynagrodzeń.

Jednem słowem, spór o koszta wojenne jest dziś główną przeszkodą w układach na konferencji.

Przegląd polityczny.

Austrja. O Moskalach i o planach moskiewskich umieszcza *Presse* następującą korespondencję z Krakowa:

„Interesująca to rzecz widzieć, jak Moskale każdą chwilę spokojną, którą uda im się wywalczyć w zamęcie swoich spraw wewnętrznych, wyzyskują natychmiast do zaczepnego występowania z propagowaniem coraz dalej swego niewzruszonego programu pansławistycznego. Organ moskiewski *Dień* w jednym z ostatnich swych numerów zamieszcza artykuł, który czytając, sądzić wypada, jakoby mimo wiedzy całego świata politycznego mapa Europy na pograniczu Austrji i Moskwy nagle się zmieniła, przyczem Austrja przez jedną noc uboższą się stała o kilka milionów poddanych. Artykuł wspomniany nosi napis: „O narodowo politycznem stanowisku Moskali w Galicji“ i zawiera pogląd na postawę Rusinów w Galicji od r. 1860, tudzież krytykę ich obecnych dążności. W artykule tym sympatje dla Moskwy uważane są za wskazówkę dojrzałości i poznania politycznego Rusinów galicyjskich. W powtórnem swem ocknieniu do życia politycznego w r. 1860 ruska Galicja „wobec całego świata okazała się uroczyście jako kraj moskiewski. Wszystkie jej myśli i życzenia zmierzały wówczas do zupełnego zbliżenia się pod względem ducha do reszty narodu moskiewskiego a pod względem liturgii do kościoła moskiewskiego. Lecz kierunek ten, którego reprezentantem był arcybiskup Jachimowicz, zmienił się zupełnie po śmierci tego metropolity. Rusini galicyjscy rozpadli się teraz na trzy stronnictwa. Jedno z nich, najbardziej zaślepione, reprezentowane przez *Słowo* i młodzież szkolną, żywi w sobie wbrew swym tradycjom przychylność ku Polakom; drugie stronnictwo, klerykalne, z obecnym metropolitą na czele, odbiera swe rozkazy tylko z Wiednia i Rzymu.“ Przy tej sposobności nie szczędzi *Dień* dla arcybiskupa Litwinowicza żadnych komplementów. „Świeckim swym wpływem popiera on polityczne dążności narodu, władzą zaś swoją duchowną popiera dążności ku utrzymaniu czysto moskiewskiego obrządku. Trzecie nareszcie stronnictwo obejmuje, według *Dnia* — niższą warstwą narodu, która w swej zbawiennej ciemnocie nie została zbałamuconą ani przez dzienniki ani przez polityków, i dlatego w głębokiem swem poczuciu umie ocenić, co dla jego narodowego i politycznego szczęścia robi się „za kordonem“ (więc już nie istnieje żadna granica.) Stronnictwo ostatnie jest zatem jedynie narodowem, podczas kiedy dwa poprzednie kokietują z Wiedniem i Polakami.“ Z tego wniosku ostatecznego najlepiej się okazuje, co w rzeczonym artykule oznacza słowo „narodowy,“ tudzież jak mocno życzonoby sobie w Petersburgu i Moskwie załatwić zawikłania narodowe w Galicji“ kończy *Presse*.

Czytamy w *Augsb. A. Ztg.*, że w Weneckiem znaleziono u aresztowanych z powodu politycznego osób między innemi papierami także instrukcję tajną rezydującego w Turynie „weneckiego komitetu centralnego“ do ajentów rewolucyjnych w kraju. Instrukcja ta kładzie nacisk na wolę ludu weneckiego, i zaleca głosowanie powszechne, którego rezultat miałby przyjść następnie pod obrady spodziewanego kongresu europejskiego. Korespondent półurzędowego dziennika powyższego utrzymuje, że szczęściem w kilku miejscach ck. władze wpadły na ślad spisów, z podrobionemi pieczęciami gromadzkiemi, mających wyobrażać protokoła głosowania powszechnego.“

Dania. Z Koldyngi, gdzie stoją Austrjacy załogą, dowiaduje się *la France*, iż tam mimo stanu wojennego wystósowało miasto opatrzony 1.600 podpisami adres do króla, wzywający go do dalszego prowadzenia wojny. Do tegoż dziennika donoszą z Chrystjanii, że z powodu 50letniego jubileuszu konstytucyjnego odbyły się tam demonstracje na korzyść Danii. *Patrie* zamieszcza nawet mianą podczas owej demonstracji mowę ognistą adwokata Denker, przyjętą z uniesieniem i zachęcającą rząd norwegski do wspierania Danii. Wedle doniesienia z Paryża do *Independance belge*, król Chrystjan wystosować miał do ces. Napoleona list, w którym formalnie poddaje się jego wyrokowi, co jednak nieprawdopodobną jest rzeczą.

Francja. Podług najświeższych doniesień urzędowych, znowu kilka plemion arabskich, dotąd sprawujących się cicho, podniosło oręż, a powstanie się wzmaga. *Moniteur d'Algerie* donosi, że jen. Deligny zająwszy w Geryville na krańcu Sahary pozycje i nagromadziwszy tam wielkie zapasy żywności, prowadzi dalej swe operacje. Ilekroć jenerał wydali się z tego miejsca, powstańcy podsuwają się pod nie, gdyż znajdują tam obficie wodę. W ogóle ma Arabom dokuczać brak wody i utrudniać im koncentrację większych sił. Dnia 27. maja zaszła nowa potyczka; 400 Arabów rzuciło się na oddział 50 spahów i tyluż ochotników algierskich. Oddział francuzki byłby poniósł klęskę, gdyby nie był mu wczas nadszedł w pomoc kapitan Letellier ze szwadronem jazdy. Powstańcy stracili 25 do niewoli wziętych i 155 poległych. W subdywizji Mostaganem powstało kilka pokoleń i złączywszy się razem uderzyło d. 28. zm. na małą warownię francuzką Ami-Mussa. Francuzi odparli ich ze stratą około stu ludzi. W to miejsce wyprawił się dnia 31. zm. pułkownik Lapasset w 2 500 piechoty, dwa szwadrony jazdy i 3 działa, a jen. Rose miał iść dnia 1. bm. z dwoma pułkami piechoty, 4 szwadronami huzarów i trzema działami na zbuntowane plemiona Flittow. Prowincja algierska dzieli się na 3 dywizje: Algier, Oran i Konstantynę. Dywizja Oran cała i zachodnia połowa dywizji Algieru jest w powstaniu. Konstantyna i wschód Algieru jeszcze spokojny. Rewolucjoniści tunetańscy nie robili dotąd żadnych wycieczek w granice Algierji. Oblegają oni w tej chwili miasto Kef. Wojska tureckie mają wylądować w Tunecie. Admirał francuski Bouet-Willaumez konferował z bejem. Na wiadomość o wypadkach w Algierji i Tunecie powiększyło się wzburzenie umysłów na całym Wschodzie mahometańskim.

Profesor Renan odrzucił posadę przy bibliotece cesarskiej, a w liście wystósowanym do ministra...

Intra muros.

Parny dniu letni — *vicisti!*
Skwarze czerwcowego słońca — *vicisti!*
Poro wycieczek wiejskich — *vicisti!...*
Dobo pustek teatralnych i dymiących się czupryn — *vicisti!...*

Wyzwolił nas pan Bóg z sybirskiego posielenia i lato stało się ciałem... I zapanowały lody rotlenderskie, a dzierżawcy ogrodów błogosławią kalendarzowi...

Amen!...

Natura wygrzęzła z bajronowskiego szału i stała się lojalną... *L'ordre regne en nature!* Dość jej było zadrwić sobie z śpiewaka *vom wunderschönen Monat Mai*... Pękały zabłocone buty, pękały odmrożone nosy — ale drzewa i kwiaty pękać nie chciały!

Otóż i pękło.... Ale nie wszystko...

Nie pękła sprawa szleswicko-holsztyńska.

Nie pękł *Dziennik Powszechny* z żółci i gniewu na „bezbożną partję anarchii“...

Nie pękł pęcherz z wiatrami angielskiej elokwencji parlamentarskiej...

Nie pękł z dumy papa Wrangel po zdobyciu Düppla...

Ale ja pękam ze złości — bo siedzę *intra muros*... Siedzę oblany potem kroplistym i piszę fejleton i wołam głosem Kassandry: Czytelniku, kupuj bluzkę letnią i kapelusz panama, albowiem kanikuły *ante portas!* A kto ma pieniądze, niechaj jedzie, a kto ich niema, niechaj siedzi! I niechaj piecze się na gorącej patelni bruku i niechaj stanie się, jako salamandra w ogniu! I niechaj szuka oazy na Wysokim zamku lub w lasku Węglińskim, a cysterny w brunatnej Hipokrenie arndtowskich pieśni...

I niechaj siedzi *intra muros!*

Amen!

Ale „to amen dusi mnie i dławi jak makbetowskie amen“... Wszyscy wujaszkowie i stryjaszkowie zawiedli mnie — bo żaden pieniędzy nie przysłał. Mój uczynny Manicheusz z żalem mi wyznał, że już pieniędzy nie pożyczy, „z powodów politycznych“ jak mówi. Zostać tedy muszę w mieście...

Z trójnoga pytyjskiego fejletonisty podnoszę owo głos do czytelników. A dzielą się oni na dwie części. Jedni co opuszczają miasto, aby się skąpać w wiejskiem powietrzu — drudzy co przybyli do gorącego bruku, aby łykać kurzawę fiakrów, omnibusów i faetoników. Wy pierwsi co posiadacie urocze jakie Tusculum, litujcie się; wy drudzy, co dzielicie los nieszczęsnego autora tych wierszy, drżyjcie...

Albowiem ukazały się znaki na niebie i na ziemi.

Na ziemi kurz i woda magistratu — na niebie słońce tyrańskie. *Aes triplex circa pectus* niechaj będzie każdemu, kto postanowił desperacką opozycję przeciw temu porządkowi rzeczy, inaczej ulegnie zaraz w dniach pierwszych legitymistycznym środkom natury...

Jean Paul powiedział że niebo składa się z „pierwszych dni“ a piekło także. Któż zaprzeczy że pierwsze dni spieki letniej wśród murów miejskich są piekłem? Ten tylko kto siedzi także *intra muros* — ale *intra muros officiales*...

Jak Dant przez piekło, przeszedłem przez — miasto...

I widziałem rozgorzałe oblicza i tlejące czupryny i zapiekłe usta i wzrok omdlały. Jak Farys pędziłem dalej — ale zdybywałem wszędzie fizjognomie do niepoznania zmienione.

— Gdzie idziesz? — pytam jednego.

— Na Wysoki zamek.

— A ty?

— Do Kisielki.

— A ty?

— Na Zofijówkę.

I tak dalej...

— A gdzież ja pójdę? — zapytałem sam siebie — mam napisać jeszcze fejleton, a tu wszystko waporuje mi pod promieniami słońca i znika jak kamfora. Pójdę spać chyba...

I przypomniałem sobie wiersz wiedeńskiego humorysty:

Der Schlafende ist glücklich nur:
Er schnarcht ohne Polizei und träumt ohne Censur...

I począłem spać. Ale mi nie dano. Zaledwie stanąłem potem oblany w mojem pomieszkaniu i zaryglowałem drzwi, kiedy naraz odezwało się straszne pukanie. W interesie całości niemoich drzwi w niemoim pokoju, pobiegłem otworzyć.

Do pokoju wbiegł — djabeł...

— Djabeł?

— Tak jest djabeł, moje państwo.

Był to „djablik sztuczka kusa“... Był to *printers devil*.

Czy wiecie kto to jest *printers devil*? Nie angielski to djabeł, choć go po angielsku nazwałem. Jest to najstraszniejszy rodzaj djabłów dla nas biednych autorów, djabeł drukarski.

Djabłem drukarskim zwie się chłopak z drukarni, roznoszący korekty i rewizje mokre jeszcze, czyhający ci wszędzie i zawsze na karku, jak Mefisto śledzi on twoje kroki i woła:

— Manuskryptu!

Czyś w łóżku, czy na obiedzie, czy w kawiarni, czy na spacerze — djablik drukarski znajdzie cię wszędzie, wyrośnie z pod ziemi jak duch Banka i woła:

— Pan zecer czeka!

Nasze djabliki drukarskie to ulicznicy jak inni ale stateczniejsi. Każdy z nich urosłby może w Gavrocha, gdyby nie pracował dla ojczystej literatury. Ta myśl wszelako dodaje mu powagi i statku. Chodzi zamazany czernidłem drukarskiem, a w ręku ma zawsze jakiś arkusz drukowany. Zna każdego autora doskonale i wie gdzie i kiedy zejść którego. Wie gdzie policja i prokuratorja — a gdy ci numer gazety zabierze władza, *printers divel* przybieże pierwszy z tem poselstwem Hioba i zdyszany woła:

— Skonfiskowali!

Oto historja naturalna djablika drukarskiego. Jest on także maleńką przyjemnością dla każdego autora, co lato przebywać musi *intra muros*. Ale natarczywość tego diabła znosić musisz cierpliwie. Chłopak drukarski zostanie zecerem lub maszynistą, uciuła z czasem sumkę pieniędzy, założy drukarnię — i gotów by ci potem nie drukować żadnego dzieła ani dziennika na kredyt...

Taki diabeł przeszkodził i mnie praktyczne wypróbowanie zacytowanego wyżej wierszza Saphira. Wpadł jak bomba do pokoju, otarł pot z zamazanej twarzy, pokazał białe zęby i czupurnie zagadał:

— Brakuje kilka szpalt! Trzeba manuskryptu!

Musiałem tedy zabrać się do pisania. I ztąd też zacząłem tak aforystyczno-biblijną ekspektorację, pełną goryczy. I teraz, gdy piszę, chłopak drukarski patrzy żarłocznem okiem na nakreślone wiersze i zdaje się liczyć ile dadzą garmondu bez interlinij.

Gdyby mnie nie zawiedli wujaszki — byłbym nie siedział *intra muros*.

Gdybym nie siedział *intra muros* — nie potrzebowałbym dać się tyranizować djablikowi drukarskiemu.

Gdybyż choć ten djablik chciał był poczekać dłużej, napisałbym ci czytelniku jeszcze dużo, dużo ciekawych rzeczy.

Ale nie chciał...

nistra oświaty, p. Duruy, oświadcza, że jakkolwiek zamknięte dla niego sale odczytów w College de France, on wierny swemu obowiązkowi wykłada swój przedmiot (język i literaturę chaldejską i aramenską) prywatnie i zrzeka się pensji profesora publicznego.

D. 1. bm. zamknięta została tegoroczna kadencja posiedzeń senatu. Na ostatniem posiedzeniu przyjęty został bez żadnej rozprawy i jednomyślnie budżet zwyczajny i nadzwyczajny na rok 1865, tudzież ustawa o kredytach dotakowych na rok 1864.

Anglia. O ostatniem posiedzeniu konferencji w d. 2. bm. donosi *Daily News*, że Dania opierała się stanowczo zawieszeniu broni. Trudności w skutek tego pomnożyłyby się raczej aniżeli umniejszyły. Angielsko-francuzki projekt pośredniczący miała Dania odrzucić, a pan Quaade, gdy mocarstwa niemieckie obstawały przy żądaniu całego Szlezwiku i Holsztynu, oświadczył iż w tym razie musi konferencję opuścić. Wedle *Morning Post*, mocarstwa niemieckie odrzuciły wniosek, odłączenia od Danii prócz Holsztynu tylko południowego Szlezwiku, równie stanowczo jak wniosek zneutralizowania Kielu i Rendsburga.

W dorocznej uroczystości akademickiej w Cambridge, odbytej d. 2. czerwca, wzięli udział lord Palmerston, lord Granville, książę Cambridge i książę Walii wraz z księżną. Przy uroczystości rozdzielano godności akademickie w sali senatu, gdzie też wygłoszono publicznie mowę. Przed rozpoczęciem mowy, uczniowie zgromadzeni objawili swe uczucia wyraźnemi okrzykami „Cheers“ i „Groans“ (objaw niechęci, podobny do głośnego wydrzeźniania się.) Oznaki hołdu tyczyły się księcia i księżnej Walii, Palmerstona i profesora Kingsley, oznaki zaś niezadowolenia trafiały lorda Russella i pana Gladstone, którego imię wcielono najpierw w poczet stronnictwa demokratycznego a następnie wliczono do absolutnych pokojowców, jak pp. Bright i Cobden, należący do takzwanej szkoły manszesterskiej, t. j. stronnictwa ultrapokojowego.

Między Niemcami i Anglikami rośnie wzajemna zawziętość, ale dotąd w śmieszny tylko objawia się sposób.

Przytaczamy następujący, w *Times* umieszczony, list jakiegoś podróżnego Anglika „viatora“ pod nap.: „Grzeczność niemiecka“. List ten będzie zapewne tworzyć numer pierwszy w dalszym szeregu podobnych zażaleń, i opiewa: „Powróciwszy niedawno z Berlina do Anglii, uważam za obowiązek uwiadomić waszych czytelników o brutalnem postępowaniu, na jakie wystawieni są angielscy podróżni w krajach pruskich. Miałem drogę na Hannower, Kolonię i t. d. do Bonu nad Renem, gdzie zastałem rodzinę moją. Po dwudniowym wypoczynku udałem się do Akwisgranu i tam przenocowałem. Rozmawiałem tu z moim przyjacielem o niegrzecznem postępowaniu, którego doznały moja żona i córki, czego też i ja sam doświadczyłem przez ostatnie sześć tygodni. Dowiedziałem się, iż rozdrażnienie przeciw moim rodakom w Akwisgranie, Kolonii i Koblencji wzrosło do tego stopnia, że kilku z nich jawnie i bez prowokacji musiało na ulicach znosić napaści a nawet w kilku wypadkach kamieniami ich obrzucono. Sądząc z własnego doświadczenia, nie radziłbym Anglikowi pokazywać się na ulicach Berlina. Zdaje się, jakoby wybuchła naraz długo tłumiona (dosłownie: w butelki ściągniona „butled-up“) nienawiść, ażeby się rozhulać. Nasi rodacy, którzyby lato przepędzić chcieli w Homburgu lub Wiesbaden, dobrze zrobią, jeżeli udadzą się w te miejsca na Paryż i Moguncję.“

Niemcy nawzajem zarzekają się kupować brzytwy i szelki angielskie.

Szwajcarja. Z Genewy piszą d. 31. maja: „Od kilkn tygodni pojawia się tutaj w wielkiej liczbie egzemplarzy organ rządu francuzkiego, który sprzedawany bywa w Paryżu pod imieniem *Petit Journal*. Dziennik ten, którego egzemplarz kosztuje wydawnictwo na miejscu 20 centymów, jest tu sprzedawany po 5 centymów; a chociaż pozornie nie ma on na celu polityki lecz zabawę, to właśnie rozrywkowe to pismo nader zręcznym sposobem dotyka i zestawia w duchu napoleońskim kwestje bieżące a mianowicie ma na celu podnosić przy lada sposobności szczęśliwość Francji pod rządem cesarskim, a upośledzać ile możności rządy republikańskie itp. Rozpowszechnianie masami tego organu rządu francuzkiego, w Genewie, zdaje się niepokoić wielu ludzi nie mało, bo odsłania jakieś plany, bardzo podobne do aneksyjnych.“

Włochy. Z Turynu piszą pod d. 1. czerwca do *Köln. Ztg.* „Postęp Włoch od czasu ukonstytuowania objawia się nie tak w Turynie, jak raczej głównie w tych prowincjach, które za poprzednich rządów tak bardzo były zaniedbane. Miasta, co uchodziły za przymarłe i nieprzyjazne postępowi nowoczesnemu, obudziły się nagle do nowego życia czynnego, i miejsca jak Florencja, Piza, Liwurna, Orbitello są najwymowniejszemi dowodami o postępie Włoch w przeciągu lat pięciu. Szczególniej Florencja, gdzie handel i przemysł tak bardzo ożywione zostały, oczekuje od ukończenia kolei żelaznej, mającej ją połączyć z Bolonią, najpiękniejszych rezultatów. Żelazna linia komunikacyjna urzeczywistnia materjalnie jedność włoską. W Florencji panuje przekonanie, iż rządy dawne nie byłyby ścierpiały nigdy tej komunikacji między swemi krajami a Romanią burzliwą. Trudności w przekopaniu Apeninów były tak wielkie, że bez „gorączki zjednoczenia“ „dzieło to więcej niż rzymskie“ byłoby mogło długo jeszcze czekac na dokończenie. Piza, która niemal uchodziła za wymarłą, ożywiona została w równyż sposób. Będzie ona punktem, przeciętym przez trzy kolejc żelazne. Jedna idzie do Spezzji i Genuy z jednej a do Parmy z przeciwnej strony; druga prowadzi przez Empoli i Sienę prosto do Rzymu, a trzecia łączy już dzisiaj Pizę przez Pistoję z Florencją, z kąd prowadzona będzie dalej aż do brzegów Padu. Skrzętność ta objawia się wszędzie w kierunku politycznym i gminnym, a oba te kierunki zlewają się z sobą w prąd jednolity. Interesa publiczne i prywatne północy i południa Włoch zbiegają się w najrozliczniejszych kierunkach, starej więc polityce separacyjnej zadany został cios śmiertelny nawet pod względem materjalnym.“

Przedostatnie posiedzenie konferencji londyńskiej.

Humorystyczny dziennik londyński *The Owl* (sowa), umieszcza w ostatnim swym numerze bardzo dowcipne sprawozdanie z przedostatniego posiedzenia konferencji, a co szczególniejsza jeszcze, że na dnie dowcipu jest wielka ilość prawdy. Autor, bardzo dobrze widać poinformowany o przebiegu konferencji, w komiczny sposób parafrazuje jakby sprawozdanie z posiedzenia, a pomimo tego wybornie oddaje stanowiska stron, staczających dyplomatyczną walkę.

„Konferencja zebrała się — pisze *The Owl* — w sobotę. Posiedzenie było gwałtowniejsze jak we czwartek. Wielki okrągły stół, w pośrodku siedzi szanowny pan sekretarz, W. Stuart, tak założony plikami instrukcyj, które w ostatnich 14tu dniach członkowie konferencji otrzymali, iż szanownemu naszemu protokoliście zaledwie głowę było widać. Hrabia Apponyi uprasza hr. Bernstorffa, ażeby bliżej do siebie swoje instrukcje przysunął, gdyż się łatwo z jego instrukcjami pomieszać mogą. Hrabia Bernstorff mrukliwie odpowiada, iż Apponyego instrukcje a jego są identyczne, więc nic na tem nie zależy, jeżeli się i pomieszają. Lord Russel robi hr. Bernstorffa uważnym, iż podczas gdy on się sprzecza z hr. Apponyim, na drugiej stronie p. Beust całkiem wygodnie czyta jedną z pruskich depesz. Hr. Bernstorff spiesznie wydziera mu ją z rąk. Pan Beust powiada, iż przecież hr. Bernstorff dla tego nie potrzebuje pękać z gniewu. Wszak on (Beust) wie już naprzód, co w tej depeszy stoi, i tylko raz w nią zajrzał, ażeby obaczyć, czy p. Bismark przypadkiem nie zrobił maleńkiej, poleconej mu z Paryża, zmiany. Lord Russel robi uwagę, iż zamiast się w niezrozumiałych półgłosach sprzeczać, lepiejby p. Bernstorff zrobił, gdyby przedłożył wnioski. Wśród najuroczystszego milczenia powstają więc hr. Bernstorff, tajny radzca Balan, br. Beust, hr. Apponyi i p. Biegeleben in corpore, jakby chcieli pić zdrowie reszty członków. Potem hr. Bernstorff wyciągając prawicę, otwiera usta i przemawia tonem namaszczenia: „Na ostatniem naszem posiedzeniu miałem ten zaszczyt panom na zdrowie niemieckiego — niemieckie minimum panom przedłożyć. Czuję się teraz przymuszonym w imieniu mojem i moich kolegów przedstawić panom ultimatum ojczyzny Niemców. Jeżeli panowie na to nie przystaniecie, to my już znajdziemy i maximum.“ Lord Clarendon przerywa: „Właśnie co utraciliście swego **Maxa**.“ Hr. Bernstorff mówi dalej: „Narodowym żądaniom Niemiec zadośćuczynionem tylko być może: po pierwsze, zupełnem i absolutnem oderwaniem trzech księztw od Danii, włączywszy i Szlezwik północny, z księciem Augustenburgiem, jako panującym; po drugie, przerobieniem Rendsburga na twierdzę związkową a Kiel na port związkowy. W tej chwili przerwało hr. Bernstorffowi poruszenie na drugiej stronie stołu. P. Quaade omdlał. Podczas gdy Clarendon, który przewidując jakiś szkandał, zaopatrzył się na szczęście w flakonik, usiłował nieszczęśliwego pełnomocnika do życia przywołać, miotali br. Bille i pan Krieger przez stół najprostsze przezwiska i grubijaństwa. Hrabia Bernstorf chwycił za kałamarz, lecz szanowny pan Stuart, który się właśnie znajdował w linii strzału, stanął pomiędzy przeciwnikami z największem osobistem narażeniem się i przyjął na swój kołnierz od koszuli całą treść kałamarza. Lord Russel stuknął linią i zauważał, iż jest ona tak dobrem berłem jak Augustenburga i bardzo stósowną do pociągnięcia linii podziałowej. Zresztą nic go na świecie nie poruszy do przyjęciu stypulacji co do Kielu i Rendsburga.

Gdy nareszcie porządek przywrócono, pan Quaade trochę s a l v o l a t i l e powąchawszy, oświadczył, iż niemiecki wniosek jest tego rodzaju, że go wcale nwzględnić nie można. Płaczliwym głosem pyta dalej czego też ma spodziewać się od neutralnych mocarstw, skoro one spokojnie stać i przypatrywać się mogą jak na niego podobne miotają obelgi. Lord Russel oświadcza, iż gotów pójść na boksy z każdym Niemcem, lecz zamiast tego woli przedłożyć wniosek pośredniczący. Przedłożył więc projekt oderwania Szlezwiku południowego i Holsztynu, lecz wzbraniał się oznaczyć linię demarkacyjną lub panującego. Ta ostatnia rzecz obchodzi tylko bundestag w Frankfurcie. Książę Latour d'Auvergne robi uwagę: „Sprawiedliwość jest skarbem. Jeżeli lord Russel linię graniczną proponuje, to ja proponuję powszechne głosowanie“. Baron Brunnow był tego zdania, iż wszystko inne jest lepsze jak głosowanie powszechne; lecz chce on dla formy pisać o instrukcje.

Hr. Apponyi zgadza się z poprzednim mowcą co do niestosowności głosowania powszechnego, powiada iż już się otrząsł z swoich szkrupułów. Hrabia Bernstorf powiada: „Do d..... z waszemi szkrupułami“ i oświadcza iż lorda Russela wniosek przedłoży swemu rządowi, lecz dodał że nie chciałby się dać Duńczykom za nos wodzić i sztuczkami ich zabierać sobie czas drogi. Tajny radca Balan z zadowoleniem zauważał iż jego kolega całkiem przyswoił sobie bismarkowskie maniery. Książę Latour d'Auvergne mniema, iż byłoby już czas zamknąć to posiedzenie jak poprzedzające. Dieu merci (dzięki Bogu), możnaby z ad referendum przecież trafić do końca. Niemieccy pełnomocnicy oświadczyli gotowość przedłożenia swym rządom wniosku lorda Russela. Na to odezwali się Duńczycy, iż nie będą nic referować, nie przystaną na nic, lecz każdy układ odrzucą lub przyjmą, któryby neutralne mocarstwa i Niemcy zawarły między sobą. Lord Clarendon winszuje konferencji iż już stanęła na tym punkcie. Dzięki jego usiłowaniom istnieje przynajmniej nadzieja: po pierwsze, że Duńczycy już się zgodzą — między sobą; po drugie że Niemcy mogliby się może porozumieć z sobą; po trzecie że i neutralni mogliby przyjść do porozumienia. Jeżeli skutkiem tego rezultatu będzie wojna, to zawsze będzie to dla niego (Clarendona) źródłem zadowolenia, iż on był tem narzędziem do załatwiania sporów. Lord Russel rzekł: „Bałamuctwa!“ poczem konferencję do czwartku odroczono.

O zgromadzeniu Towarzystwa asekuracyjnego w Krakowie przynosi *Czas* następujące sprawozdanie d. 6. bm.: Dziś rozpoczęło się o godzinie 10tej zrana w sali Towarzystwa naukowego trzecie porządkowe ogólne zgromadzenie T o w a r z y s t w a u b e z p i e c z e ń o d o g n i a i o d g r a d u w K r a k o w i e. Prezes Rady nadzorczej, hr. Adam Potocki, zagaił posiedzenie następującą przemową:

„Panowie! Po trzechletniem istnieniu przedsięwzięcia, do interesów materjalnych odnoszącego się, fakta i osiągnięte rezultata same za siebie już przemawiać winny. Pozwólcież więc, abym zagajając to posiedzenie, odniósł się do sprawozdań, które wam zostaną przedłożone, i w których liczbami wykazane jest całe położenie instytucji naszej.

„Z tego rozbioru poznacie panowie, że w znacznej już mierze osiągniętym został cel niewątpliwie pierwszy, któren sobie zamierzyliśmy, a tym jest dogodzenie interesom prywatnym w przedmiocie zabezpieczeń od ognia, zapewniając pozostanie w kraju sum, na to składanych. Taniość opłat asekuracyjnych, dogodność w stosunkach z zarządem Towarzystwa, a przytem łatwość i pośpiech w uzyskaniu wynagrodzenia w razie pożarów, są to warunki, ku którym przedewszystkiem dążyć winniśmy, i których ustalenie i coraz większe rozwinięcie zawisły niewątpliwie od praktyczności i spekulacyjnego ducha w kierownictwie samego przedsiewzięcia.

„Nie odstępując od tych widoków praktycznych i celów materjalnych, nie godzi się nam jednak zapominać, że przy samem założeniu inne jeszcze uczucie, bo chęć przysłużenia się krajowi, dopełnienia i w tym kierunku obywatelskiego obowiązku, nam przewodniczyło, i że nadało sprawie odrębną cechę, którą przechować nadal winniśmy. Zamiast się więc dać uwodzić jakimkolwiek zachętom do zmian w naturze naszego stowarzyszenia, stójmy wytrwale na uczciwie obranej drodze, w tem przekonaniu, że przy niepowodzeniu podtrzymywać dzieło staje się nam wskazaniem, przy osiągniętych zaś pomyślnych rezultatach jest już nam podwójnie nieodzownym obowiązkiem.

„Ufny, że temi słowami wyrażam i wasze panowie uczucie, zagajam posiedzenie ogólnego zgromadzenia.“

Liczne zgromadzenie przyjęło te wyrazy oklaskami. Prezes powołuje na sekretarzy ogólnego zgromadzenia pp. Stanisława Biesiadeckiego i Leona Grotowskiego. Następnie stosując się do porządku dziennego, sekretarz Towarzystwa p. Wasilewski odczytał protokół z posiedzenia ostatniego ogólnego zgromadzenia.

Odczytano z porządku *sprawozdanie rady nadzorczej, sprawozdanie komisji obrachunkowej*, wybranej przed parą dniami, jakeśmy o tem donieśli, z łona rady nadzorczej, i nareszcie *sprawozdanie dyrekcji z czynności upłynionego roku*, napisane i odczytane przez dyrektora, hr. Henryka Wodzickiego. Dla braku miejsca nie możemy dziś podać tych obszernych a zajmujących sprawozdań, lecz będziemy się starali umieścić je później w treści.

Po odczytaniu wyżej wymienionych sprawozdań przystąpiono do losowania członków rady nadzorczej. Wylosowani zostali pp. hr. Włodzimierz Dzieduszycki, Kazimierz Grocholski członek rady państwa, Erazm Wolański i Teodor Baranowski. Podali się zaś do dymisji pp. Wieczyński ze Lwowa, motywując ją stanem zdrowia i interesów, oraz Henryk Komar.

Po skończeniu losowania nastąpiło sprawozdanie z różnych rachunków, a rada nadzorcza wniosła dwa wnioski: a) co do wydania absolutorjum, b) co do użycia nadwyżki, pozostałej z wniesionych zaliczek. Oba te wnioski przyjęte zostały przez ogólne zgromadzenie. Pierwszy był najważniejszy, przez jego bowiem przyjęcie zgromadzenie uznało czynności roczne tak rady nadzorczej jak i dyrekcji; na mocy drugiego wniosku stosownie do statutu 14°, zaliczki zwróconych będzie w tym roku członkom Towarzystwa.

Po przyjęciu tych dwóch wniosków przez zgromadzenie, p. Puchalski zabrał głos i wniósł podziękowanie tak dla prezesa jak i dla dyrekcji. Zgromadzenie powitało oklaskami ten wniosek i przyjęło go przez powstanie.

Nareszcie przystąpiono do wyboru członków rady nadzorczej w miejsce wylosowanych i dwóch, którzy podali się do dymisji, oraz do wyboru dyrekcji Towarzystwa. Obecni członkowie składali wota swoje i oraz te, które na mocy danych sobie plenipotencyj mieli prawo dawać. Osobne komisje zajmują się w tej chwili przejrzeniem złożonych wotów. Rezultat głosowania znany będzie dopiero wieczór. Drugie ogólne posiedzenie rozpocznie się dziś wieczór o godz. 6. Na porządku dziennym są jeszcze do załatwienia: 1) wnioski co do zmian statutu; 2) wnioski osobne Rady nadzorczej w szczególnych przedmiotach.

Wzmiankowane powyżej wybory na członków dyrekcji i rady nadzorczej Towarzystwa wypadły następnie:

Dyrektorami wybrani zostali dotychczasowi dyrektorowie, to jest: hr. Henryk Wodzicki 290 głosami; p. Biesiadecki 315; p. Kieszkowski 292. Wylosowani członkowie rady nadzorczej zostali na nowo wybrani; w miejsce zaś tych co zażądali uwolnienia, wybrani zostali pp. Felicjan Laskowski, wice-prezes Towarzystwa kredytowego i Zygmunt Dembowski z Przemyskiego.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 4. czerwca.

(J) Naród angielski przy każdej sposobności objawia swe sympatje dla Danii. Przy uroczystości uniwersyteckiej w Cambridge, gdzie byli obecni książę i księżna Walii, wszyscy uczestnicy przypięli sobie duńskie kokardy, wznosili okrzyki na cześć króla duńskiego, a uczniowie uniwersyteccy w auli wznosili także i p e r e a t nieprzyjaciołom Danii i Russelowi.

Od wczoraj dzienniki tutejsze, osobliwie palmerstoński *Morning Post*, są więcej wojenne. Ten ostatni dziennik wypowiada swe przekonanie, iż spór duński inaczej załatwić się nie da jak wojną, w której i Anglia wziąć musi udział, po stronie Danii. Najwięcej opinię publiczną narodu podburzają dzienniki torysowskie. *Morning Herald* na przykład pisze: „Dania niezawodnie straci oba księztwa a może i Jutlandję. Konferencja jest czemś gorszem jak farsą; jest ona tragedją“. A *Standard* mówi: „Dania bez księztw nie może istnieć nadal jako niepodległe państwo. Musi się ona przyłączyć albo do Niemiec albo do Szwecji. Dania konać będzie z przekleństwem dla Anglii na ustach!“ Zdania podobne są oliwą, którą leją w ogień, i tak już szerzący się w narodzie, w ogień oburzenia.

Przybył tu do Londynu Alessandri, rumuński pułkownik i były minister, w poselstwie od księcia Kuzy. Przyjmowany był od lorda Russela, który miał być zadowolonym z jego wyświecenia stosunków Rumunii i konieczności zmian w ustawie krajowej, jakie poczynił książę Kuza.

Uwaga Anglii poczyna się znowu zwracać na sprawę wschodnią. Sprawa czerkieska, poruszona przez lorda Redcliffe w Izbie wyższej, ma przyjść w tych dniach pod rozprawy. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych przedłożyć ma wyjaśnienia i dokumenta, tej sprawy dotyczące.

Berlin 5. czerwca.

(O) Nie taki diabeł straszny jak go malują. Ostatniemi dniami zaalarmowała się publiczność wieścią, że Moskwa opuściwszy swe stanowisko neutralne, wystąpiła za dawnemi pretensjami Gottorpów właśnie do tego kawałka Holsztynu, na którym przystań morska Kiel jest zbudowana, i pod zagrożeniem obstawania przy tych pretensjach żąda aby Danię pozostawiono w całości. Z Wiednia nadeszły takież same alarmy, a w tutejszych dziennikach pojawiły się korespondencje, wykazujące niezbędną potrzebę uzyskania Kielu i wybudowania floty niemieckiej, którąby wraz z flotą przyszłej unii skandynawskiej trzymała wagę zachciankom hegemonicznym Moskwy na Bałtyku. Stawią nawet w perspektywie prędzej czy później wojnę bałtycką z Moskalami.

Mogę upewnić, że źródłem tych wieści niepokojących jest chęć odegrania komedji przed mocarstwami zachodniemi, a mianowicie żądza pozyskania Anglii dla projektu, aby Kiel zrobić portem niemiecko-pruskim. Trzeba znac tutejszy świat junkierski, z jakiem podziwieniem i czcią patrzy na carat; trzeba pamiętać, że w państwach, z któremi Moskwa odgrywa teraz taką rolę, panuje zasada dynastyczna, odznaczająca się silną wspólnością interesów, — trzeba wreszcie baczyć i na to, jak przemagające stanowisko zajęła teraz Moskwa na granicach pruskich, tak, iż Prusy straciły zupełnie swą wolę. Przyszła flota prusko-niemiecka — jeśliby przyszła do skutku, będzie z konieczności gorliwym sprzymierzeńcem Moskwy, a wtenczas biada unii skandynawskiej, biada Kopenhadze, biada Tamizie wielko-brytańskiej!

Przyjaźń Moskwy z Niemcami jest dziś ścisłą. Powiadają, że poseł moskiewski w Londynie Brunnow na posiedzeniu konferencji dnia 17. zm. broniąc całości protokołu londyńskiego, a więc nietykalności Danii — płakał. Były to łzy niezawodnie krokodyle. Gabinet petersburgski korzystał wiele z polityki napoleońskiej. Gorczakow przyswoił sobie ją poniekąd. W teraźniejszym sporze duńsko-niemieckim Francja i Moskwa po mistrzowsku udawały wstrzemięźliwość i obojętność. Moskwa jednak tajnie zagrzewała Prusaków do wojny i do stawienia żądań, posuwających wpływ moskiewsko-pruski daleko na Północ i Zachód.

Prusacy urzędowi — bismarkowcy — obstają mocno przy zaborze całego Szlezwiku. *Nordd. Allg. Ztg.*, organ ich, codzień głośniej o tem prawi. Z księciem Augustenburgiem chciano właśnie zawrzeć już układ. Augustenburg w razie odłączenia Szlezwiku od Danii, ma się stać lennikiem króla pruskiego. Augustowskie ma również przypaść Prusom w zamian za inne ustepstwa i pomoc na Wschodzie(?) Rzeczy dochodzą już daleko.

Pewną jest niemal, że rozejm dalszy przy takich wróżbach, nie przyjdzie do skutku. Dania podejmuje d. 12. bm. nanowo wojnę morską. Z Kopenhagi słychać, że gotują tam brandery do palenia okrętów nieprzyjacielskich.

Dziś przybyła tu partja więźniów poznańskich. Śledztwo bynajmniej nie skończone. Kammergerichtowi odkrywają się coraz nowsze widoki i ztąd potrzeba nowych protokołów. Hausvogtei przepełniona. Ostateczną rozprawę odłożono na wrzesień.

Kamieniec Podolski 30. maja.

Co słychać w Kongresówce i na Litwie, o tem wy więcej od nas wiecie w ogóle i w szczególe. Bądźcie pewni, że i u nas nie lepiej się dzieje, że w ogóle dzieje się to samo. Podam wam więc tylko kilka szczegółów, nasze Podole cechujących.

Władza wojenna niby ustała, a Braunszweig znowu panuje wszechwładnie. Rzucił się głównie na żałobę. Że kobietom żołnierze zdzierają kapelusze na ulicy, to się we wszystkich polskich ziemiach, Moskwie poddanych, praktykuje, tak samo jak wichry zrzucają mężczyznom kapelusze z głowy; to też temu się nie dziwimy. Aleź u nas było obwieszczenie, jakie mianowicie kolory

nosić można. Wszystkie ciemne, choćby ciemnoczerwone, wzbronione; jednostajny ubior wzbroniony, każda część odzienia musi być inna. Kapelusz damski czarny srogo zakazany, choćby cały był pokryty kwiatami i wstążkami kolorowemi, najsrożej jest prześladowany i kilka kobiet już za to siedziało w więzieniu.

I o tem wam zapewne wiadomo, że w Kijowie stanął już dom komisowy, który ma ułatwiać Moskalom zakupna ziemi na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, że rząd moskiewski kupującym u nas ziemię Moskalom rozmaite zapewnia dogodności, przywileje, zapomogi, — ale tego podobno nie wiecie, że u nas jest nowy ukaz, wzbraniający Polakom kupowania ziemi. Że wszystkich urzędników Polaków mają wypędzić, to rzecz po tem wszystkiem naturalna.

Obywatelstwo wykluczyło zupełnie z grona swego Jana Sadowskiego, ale nie marszałka.

Wyszedł z powiatu mohylowskiego adres wiernopoddańczy. Podpisali ten adres: Piotr Berezowski pamieszczyk, hr. Władysław Czacki pamieszczyk, Godfryd Radliński dworanin, Jan Radliński dworanin, Jakób Zaleski lekarz, Władysław Ostrowiecki dworanin, Walenty Zalewski pamieszczyk, Julian Wołoszynowski, Wawrzyniec Kozłowski sekretar policji, Adam Łoziński pismowod. policji, Erazm Rozwadowski zasiedatel mohylowskawo ujezdnawo suda, Michał Dobrowolski kaznaczej, Aleksander Maliczewski nepremiennoj człen, Marcin Zaleski zasiedatel ujezd. suda, Antoni Krzyżanowski sekretar ujezdnawo suda, Fortunat Krepowicz pomoszcznik mohylowskoj ujezd. policji, Symforjan Łopatyński policejskij nadziratiel, Karol Jurkowski otstawnoj major, Franciszek Wiszniowski, Wojciech Popławski zasiedatel ujezdn. suda, Łukasz Rozwadowski sekretar mirowaho suda, Józef Rześniowiecki sekretar ujezdnawo predwoditela, Piotr Baczyński i Jan Bandorowski (dalej pismo nieczytelne; p. r.), Romuald Piotrowski, Józef Ilnicki kancelarist, N. Głowacki, Julian Jankowski.

Ziemie polskie.

Warszawa. Prześladowania za suknie, o których na chwilę śród rozgłosu o dziełach komisyj włościańskich było przycichło, trwają ciągle. Do *Gazety Szlązkiej* donoszą od granicy Królestwa: „Jeszcze ciągle pełnią z całą surowością służbę policyjną żołnierze, którzy tylko osobnemi znakami na piersi odróżniają się od innych. Noszenie sukni żałobnych jest naturalnie potępione a godzi się podnieść, jak taki przypadek z sukniami mógł się dwom paniom pruskim stać nieprzyjemnym (o polskich paniach to już i niema co wspominać). Dwie te Prusaczki nie znały zakazu co do ubiorów i właśnie w czarne jedwabne suknie ustrojone, chciały wejść w Kaliszu do cukierni, kiedy przypada do nich urzędnik policji z doniesieniem, że czarny strój zakazany, więc je aresztować musi. Puścił je wprawdzie, kiedy przyrzekły że niebawem miasto opuszczą, ale i to dopiero na wstawienie się przyjaciół. Ledwie jednak ten się oddalił, przylatuje drugi policjant, i nietylko obie Prusaczki, ale jeszcze trzecią panią aresztuje, która się za niemi wstawiała. Przyprowadzono je przed naczelnika wojennego; ten zaledwie pozwolił owej trzeciej pani, tutejszej, szukać (oczywiście w towarzystwie policjanta) za swoim mężem i jemu całą rzecz opowiedzieć. Ten dopiero wydobył z biór moskiewskich złożone obu pań paszporta; po tem wykazaniu się uwolnił naczelnik obie panie, ale musiały natychmiast wyjechać z miasta.“

Dziennik Powszechny w numerze z dnia 4. bm. donosi jako rzecz nadzwyczajną, że w Bialskiem we wsi Leszno miejscowy zakonnik „miał w Zielone Świątki stosowne do okoliczności kazanie, w którem zachęcał zebranych do bezwarunkowego posłuszeństwa prawemu rządowi, tudzież aby ci, którzy byli w oddziałach powstańczych, zameldowali się miejscowej władzy.“ Również jako rzecz nadzwyczajną i w tonie tryumfu donosi:

„W roku zeszłym pod naciskiem rozpostartego na kraj cały przez partję burzycieli i rząd podziemny terroryzmu, objawiała się zupełna prawie stagnacja w przemyśle i handlu, i duch przedsiębierstwa, ożywiający przedtem spekulantów, upadł do takiego stopnia że nawet żydzi, ci wyłączni w kraju tutejszym liweranci wszelkich dostaw rządowych, ukryli się z kapitałami, nie stawali do licytacyj publicznych i o zwykłem polowaniu na odstępne nikt nawet nie myślał. Gorączka, trawiąca namiętność entrepryz i zarobku w ogólności, objawia się zwykle tem silniej im bardziej i sztuczniej musiała być tłumioną w sobie. Mamy tego świeży przykład na odbytej w dniach 1, 2 i 3 b. m. w rządzie gubernialnym warszawskim licytacji na dostawę opału, światła i słomy dla wosjka w latach 1865 i 1866. Nie zważając na krótki termin entrepryzy, rezultat licytacji, rozpoczętej i dokonanej pod prezydencją osobistą JW. jenerał majora Rożnowa, gubernatora cywilnego gubernii warszawskiej, jest tak korzystnym dla skarbu, że zaiste żałować wypada w celach i widokach skarbu krótkości dwuletniego terminu.“

Dziennik Powszechny z dnia 4. b. m. zbija doniesienia dzienników o nadużyciach komisyj włościańskich. Pisze on:

„Na wszystkie oskarzenia, wymierzone przeciwko komisjom urządzającym włościańskim, ograniczymy się na udzieleniu stanowczego zapewnienia, że ukazy z dnia 2. marca będą wykonane z całą sprawiedliwością, i że zgodnie z artykułem 24. czwartego ukazu, wszystkie słuszne reklamacje właścicieli ziemskich zostaną przyjęte przez władzę. Rząd, mający prawo wymagać ścisłego wykonania postanowień, nie może dawać przykładu ich gwałcenia. Zbytecznem, zdaje się, byłoby dodawać, że komisje odbywają swe czynności i żadna nie została odwołaną. Stawiany im zarzut o socjalizm i komunizm może być tylko zastósowany do podżegaczy, którzy uorganizowali bunt, stanowczo demagogiczny i rewolucyjny, w najgorszem znaczenin tego wyrazu.“

Widocznie atoli pomija on nadużycia i gwałty włościan, które nigdy dziaćby się nie mogły, gdyby nie sposób ogłaszania ukazów z dnia 2. marca przez ciemnych i fanatycznych oficerów i przeprowadzanie ich przez takich samych urzędników, nasłanych z głębi Moskwy. Pisały i piszą o nadużyciach tych komisyj i włościan nietylko dzienniki polskie, ale i zagorzałe stronniczki wszystkiego co moskiewskie, *Kreuzztg.*, *Posener Ztg.* i tp., których przecież o stronniczość dla szlachty polskiej, na której majątki dybią, posądzać nawet *Dziennik Pow.* nie zdoła.

Dyrekcja kaliska Towarzystwa kredytowego wystawiła znowu 18 a radomska 6 majątków ziemskich za raty zaległe na licytację.

Wilno. Chociaż Murawiew od kilku tygodni bawi w Petersburgu, system jego działa dalej i pod Krizanowskim, a nawet rozwija się coraz lepiej i dobitniej. Dowodzi tego ukaz świeży, który znowu przyczyni się do wywłaszczenia obecnych właścicieli ziemi.

Zamiast ogłoszenia moratorjum, które zdawałoby się konieczne ze względu na stan własności ziemskiej i oparty na niej kredyt w prowincjach litewskich i ruskich, rząd moskiewski ogłasza postanowienie, mocą którego nie czekając wejścia w obieg papierów indemnizacyjnych, pozwala na wydawanie, dla zaspokojenia wierzytelności posiadaczów ziemskich, tytułu indemnizacyjnego, to jest tak zwanych świadectw wykupu. Postanowienie to, wydane dla całej Moskwy, stosuje się przecież wyłącznie do prowincyj Zabranych, gdzie jedynie sprawa wykupu postępuje naprzód. Nie można też przypuszczać, aby władze moskiewskie brały na serjo to, co jest powiedziane o dobrowolnej umowie pomiędzy dłużnikiem a wierzycielem, przynajmniej co do wierzytelności, rządowi za kontrybucje należnych, który to wzgląd wywołał zapewne owo postanowienie, a niepodobna, aby władze wbrew zwyczajowi swemu skrupulizowały. Oto pomieniony ukaz:

„Rada państwa na ogólnem posiedzeniu rozpatrzywszy wniosek głównego komitetu do urządzenia sprawy włościańskiej, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych o zaspokojeniu wierzytelności, przywiązanych do własności ziemskiej, przez świadectwa wykupu, dawane przez gubernialny urząd dla spraw włościańskich przy wzajemnej zgodzie na to właściciela ziemi i wierzyciela — postanowiła:

„W dopełnieniu i zmianie postanowionych przez zatwierdzone najwyżej w dniu 4. marca 1863 roku prawidła co do sposobu zaspakajania długów właścicieli ziemskich przez indemnizacyjne procentowe papiery, dla przekazywania świadectw wykupu przy wzajemnej ugodzie właścicieli ziemskich z wierzycielami, następujące przepisy: 1. Za porozumieniem się między właścicielem ziemskim a wierzycielem co do przekazu świadectwa wykupu na zaspokojenie długu, czy to po cenie wyrażonej, czy też po takiej, za jaką ustąpi je dłużnik, urząd gubernialny dla spraw włościańskich zażąda od nich pismiennego podania, które wraz z świadectwem wykupu przeszle do miejscowej Izby cywilnej dla potwierdzenia. 2. Na czynności urzędu gubernialnego do spraw włościańskich, mogą być zanoszone skargi do rządzącego senatu w terminie, oznaczonym w rozdziale trzecim najwyższego ukazu z dnia 11. (23.) lipca.— 3. Izba cywilna po otrzymaniu podania z urzędu gubernialnego, zajmie się niezwłocznie załatwieniem spraw. — 4. Urzędowy przekaz wraz z świadectwem wykupu oddanym ma być wierzycielowi, jeżli ten znajduje się w mieście, w przeciwnym razie odesłanym będzie do miejsca jego zamieszkania.“ — Ostatni paragraf zdaje się przesądzać dobrowolność umów i z drogi sądowej, jaka dotychczas była obowiązującą w podobnych sprawach, przenosić na administracyjną czyli wojskową.“

Kronika.

Bukowina donosi, że Jego Excel. namiestnik Galicji hr. **Mensdoff-Pouilly** przybył dnia 5. b. m. do Czerniowiec.

Kronika z Poznańskiego. Czytamy w ***Pos. Ztg.***: D. 31. maja br. stał przed kratkami sądu karnego w Pleszewie (w Poznańskiem) ksiądz Jan Bielawski, obwiniony wraz z ośmioma innemi osobami, o przekroczenie §. 92. pruskiego kod. karnego, zbiegowiska. Obrońcą oskarzonych był radca Leviseur. Przedmiotem zaskarzenia był fakt następujący: Dnia 1. czerwca r. z. przybyło do Pleszewa na jarmark tygodniowy kilku kozaków, chcąc sobie zapewne nakupić chleba i innej żywności. Na widok tych przybyszów powstało na placu przed główną strażnicą zbiegowisko, z którego kilku czy kilkunastu odważniejszych poczęli wymyślać na kozaków. Uwiadomiony o tem pan burmistrz Hautzinger udał się w towarzystwie urzędnika policji na miejsce, i zawezwał po kilkakroć wzburzoną masę do rozejścia się. Pan burmistrz Hautzinger utrzymuje tedy przed sądem, iż wezwania tego nie chcieli usłuchać oskarzeni, ci zaś przeciwnie zapewniają pana prezydenta wbrew twierdzeniu p. burmistrza, że są zupełnie niewinni. Widocznie więc zachodzi jakieś nieporozumienie między panem burmistrzem a oskarzonymi, dla wyjaśnienia którego musiano przystąpić do przesłuchania pana burmistrza. Podczas tego przesłuchania panuje w sali sądowej między publicznością wielkie wzburzenie, a niektórzy z oskarzonych pozwalają sobie robić obrażające uwagi o świadkach, tak dalece, że aż sam pan prezydent spostrzegłszy to, widział się zmuszonym upomnieć obwinionych, żeby nie zapominali iż się znajdują w sądzie, dając im przytem do zrozumienia, iż ktokolwiek poważy się obrazić świadka w chwili, gdy wypełnia swoją powinność, podlega takiej samej karze jak gdyby obraził urzędnika. Ksiądz Bielawski gorzko się uskarżał na porywczość pana burmistrza Hautzingera, robiąc mu ostre wymówki, iż nie wiedzieć zkąd i zaco stara się wszelkiemi sposobami, mieszać go do procesów. Zdaniem ks. Bielawskiego, nie można przecie przypuścić żeby on, jako osoba duchowna, chciał brać udział w czynie występnym, który kod. karny napiętnował nazwiskiem „zbiegowisko“. Dziwi go zresztą nie mało i ta okoliczność, że we wszystkich procesach, w które był dotychczas wmięszany, występuje nazwisko jego zawsze w jakiemś towarzystwie; we wszystkich aktach sądowych, tyczących się jego procesów, czyta on: „proboszcz Bielawski et consortes“ — jest to tedy zdaniem oskarzonego jeden dowód więcej zaciętej nienawiści pana burmistrza przeciw niemu. Prokurator państwa oświecił ks. Bielawskiego, że zarzut, uczyniony panu Hautzinger, jest niesłuszny, skarzący bowiem nie ma żadnego wpływu na stylizację aktów sądu śledczego, i że zwyczajem jest nazywać proces nazwiskiem najznakomitszej osobistości, która weń jest zawikłana. Ponieważ sąd zmuszonym się widział zawiesić na kilka chwil dalszą rozprawę dla naradzenia się nad niektóremi wnioskami, postawionemi przez oskarzonych, pozwolono panu burmistrzowi oddalić się na krótki czas. Skoro jednak pan burmistrz Hautzinger począł się przeciskać przez licznie zgromadzoną w sali publiczność, szturknął go znienacka jakiś chłopiec szewski pięścią w bok, i to w tak niedelikatny sposób, że przestraszony pan burmistrz widział się spowodowanym zażądać natychmiast obrony sądu. Na wniosek prokuratora uchwalono wydalić go natychmiast z sali przez slugę sądowego. Ponieważ przy ustnej rozprawie wina oskarzonego bynajmniej udowodnioną nie została, więc prokuratorja państwa wniosła, aby 8 obwinionych uwolnić, a jednego tylko obywatela Koteckiego skazać na 24 godzin aresztu. Po wniosku pana prokuratora nastąpiła obrona oskarzonych, w której między innemi utrzymywał obrońca pan Leviseur, iż zarzuty prokuratorji żadnej nie mają prawnej podstawy, a to już dla tego samego, że właśnie dowiedzionem jest, iż burmistrz Hautzinger nie na jednem miejscu, jak tego wymaga prawo, ale na rozmaitych punktach wzywał ludność do rozejścia się, że dalej nie jest także dowiedzionem, iż wzywał na każdem takiem miejscu po trzykroć, co powinno było nastąpić, i że w końcu nie masz ani dowodu ani pewności, iż wezwanie to słyszeli i zrozumieli oskarzeni. Sąd uwolnił wszystkich. Tego samego dnia osądzono także pana Augusta Tylsza, byłego właściciela dóbr z górnego Szlązka, za zamiar skłonienia dwóch dragonów do ucieczki i do przejścia w szeregi powstańcze, na dziesięć miesięcy więzienia. Przed kilką dniami przytrzymał żandarm w Rusku (w Poznańskiem) jakąś osobę, niemogącą się wykazać paszportem. Człowiek ten, stawiony przed landrata Gregoroviuse, utrzymywał, iż się zowie Dubois i że mówi tylko po francuzku lub po angielsku. Po długich usiłowaniach potrafił jednak p. landrat skłonić go do przyznania się, iż rozumie także po niemiecku i po polsku. Teraz utrzymuje on znowu iż prawdziwe jego nazwisko jest Adam Koczołkowski i że był dowódzcą oddziału powstańczego, liczącego 1800 do 2000 ludzi, który walczył w Lubelskiem. W końcu oświadczył, iż nie jest tym za którego się dotąd wydawał, że się nazywa rzeczywiście „Kruk“ i że był dowódzcą oddziałów powstańczych. Powierzchowność jego wszakże nie zgadza się z rysopisem jenerała Kruka, przechowanym u landrata.“ Pisze to wszystko ***Posener Ztg.***, zaciekła nieprzyjaciółka Polaków.

TEATR POLSKI. Dzisiaj w środę: **Było to pod Wagram**, komedja w 1 akcie ze śpiewami, i **Trefniś**, komedja w 2 aktach. Czwarty gościnny występ pana Józefa Rychtera.

Ostatnie wiadomości.

Marsylia 4. czerwca. Listy z Tunetu pod dniem 31. maja donoszą, że położenie beja stało się trudnem. Powstańcy pojawili się przed bramami stolicy. Bej waha się. Wymagania Arabow zwiększają się. Ci, którzy popłacili już podatek nadwzyczajny, żądają teraz zwrotu. Gubernator Keruanu został zabity, a mieszkania jego urzędników spustoszono. Zapewniają, że konzul francuski złożył bejowi dowody niewierności kasnadara, pierwszego ministra, o którego oddalenie chodzi głównie powstańcom i Francji, a przy zatrzymaniu którego obstaje Anglia.

Nowy Jork, d. 26. maja. Jenerał Grant posunął się naprzód, ażeby jenerała Południowych, Lee, zmusić do opuszczenia Spoltsylwanii. Było kilka starć, lecz żadnej bitwy ogólnej. Lee cofnął się i zajął silne stanowisko pomiędzy rzekami: północną i południową Anną.

Nordd. Allg. Ztg., organ p. Bismarka, przygotowuje stołeczną publiczność Berlina na „wysoki zaszczyt przyjmowania cesarza Moskwy.“ Nie przypisując odwidzinom tym carskim żadnego politycznego znaczenia, nie może się wszakże umiarkować ta gazeta w panegiryku na cara Wszech Rosji. Podług organu pana Bismarka, jest car jednym z tych monarchów, w którym najenergiczniejszego przeciwnika znalazło święte przymierze. Uderza dalej *Nordd. Allg. Ztg.* czołem przed carem Aleksandrem, który podług jej zdania jest jednym z największych reformatorów obecnego stulecia.

Wiadomość z *Nordd. Allg. Ztg.* o konferencji, którą podaliśmy już wczoraj w telegramie, opiewa dosłownie: „Podczas gdy dziś znowu odbywa się sesja konferencyjna i zaledwie 6 dni oddziela nas od wszczęcia nanowo walki, sprzeciwiają się sobie wszystkie wiadomości z obrad londyńskich. Tyle tylko zapewnić możemy, że rząd pruski podał granicę od Apenrade ku zachodniemu wybrzeżu Szlezwiku za jedyny warunek, który przyjąć może. Podczas gdy Dania warunek ten stanowczo odrzuciła, a państwa neutralne od projektowanej granicy Szlei odstąpić nie chcą — objawiła się najenergiczniej i na północ od Apenrade wola narodu, że nie chce należeć do Danii. Życzenie to tamtejszych mieszkańców objawiło się toż samo i w deputacji z Hadersleben, która w tych dniach przybyła z adresem do Berlina i przez p. ministra-prezydenta, jako też i ministra wojny przyjmowaną była.

„Wobec takiego usposobienia ludności, a przy bardzo małej ochocie dworów neutralnych do zadośćuczenienia tym życzeniom, zależy polityka mocarstw niemieckich jedynie na tem, aby w księztwach, które swym orężem od jarzma duńskiego uwolniły, pozostały nadal, oczekując, kto je ztamtąd wyrugować sprobuje.“

Nation utrzymuje, że Moskwa zrzeka się swych praw do Szlezwiku i Holsztynu, lecz na korzyść księcia Oldenburga. Czyż nie miałaby się ta historja skończyć porozumieniem się Moskwy i Prus a odżyć dawny plan odstąpienia Szlezwik-Holsztynu księciu Oldenburgowi w zamian za odstąpienie Oldenburgu Prusom?

Listy z Bukaresztu zapewniają, że zamach stanu księcia Kuzy powstał za inicjatywą francuzką, i dotąd zostaje jeszcze pod napoleońską opieką. Książę Kuza codziennie prawie odbiera instrukcje z Paryża. Przekonani są o tem tak mocno członkowie rozwiązanych Izb, iż udają się do Paryża, aby zaraz u źródła agitować przeciw dalszym krokom księcia Kuzy. Francuzki konzul jeneralny, p. Tissot, odwołany został za tymczasowym urlopem z Bukaresztu, a następca jego, p. Finoud, były ajent konzularny w Tyflisie, oczekiwany jest codziennie. Powód tej zmiany personalnej upatrują w tem, iż p. Tissot wobec swych dyplomatycznych kolegów w Bukareszcie, okazał się zanadto gorliwym rzecznikiem zamachu stanu, aby wierzyć można było w jego stanowcze zapewnienia, że potępia najnowsze postępki księcia Kuzy. Rząd francuzki agituje zresztą na wszystkich swoich dyplomatycznych stanowiskach za nowym stanem rzeczy w Księztwach. Rezultatem tych gorliwych starań ma być okoliczność, że gabinety francuzki i angielski wystósowały równobrzmiącą notę do księcia Kuzy, w której nie oburzają się wcale na zamach stanu, ale w najłagodniejszych wyrazach się ograniczają na wyjawieniu nadziei, że ks. Kuza podda swoje postanowienie pod sankcję państw gwarantujących. Na radę rządu francuzkiego, udał się rumuński ajent w Paryżu, pan Alessandri, ten sam śmiały demokrata, który swą kandydaturą o tron książęcy, najbardziej się przyczynił do wyboru Kuzy, do Anglii, gdzie go poseł francuzki, p. Latour d'Auvergne, przedstawił Russelowi i Clarendonowi. Zarazem otrzymać miał książę Kuza z Paryża jak najgorętsze zalecenie, aby starał się o najprzyjaźniejsze stosunki z Portą. Tej to radzie przypisać należy wyjazd Kuzy do Stambułu.

Dzienniki, nieprzyjażne reformom i planom księcia Kuzy, obstają przy swojem, że Wysoka Porta, obrażona postępowaniem jego, wydała pod d. 21. bm. ferman wezyralny, pełen nagany, i pociągła go do odpowiedzialności. Podróż księcia Kuzy do Stambułu przedstawiają jako podjętą w skutek cytacji i w tym celu, aby tłumaczyć się z zarzutów. Podsuwają nawet sułtanowi zamiar, nasłania pod niebytność Kuzy nowego dla Rumunii hospodara. Ile prawdy w tych złośliwych przypuszczeniach i doniesieniach, osądzić łatwo, bacząc że delinkwentowi żadna władza zwierzchnicza nie będzie oddawać do dyspozycji statku wojennego, nie będzie przygotowywać z największym przepychem pałacu, ani przeznaczać ma jenerała na dyżurnego przybocznego. Zresztą pewną jest rzeczą, którą potwierdzają i dzienniki, nieprzyjażne Kuzie, że podróż jego do Stambułu nastąpiła w skutek rady francuzkiej i angielskiej, a sułtan z gotowością przystał na nią i zarządził z ochotą przygotowania na przyjęcie gościa. Austrja zaś, Prusy i Moskwa, wedle korespondenta *Pressy*, opierały się wszelkiemi siłami tym odwidzinom. W Bukareszcie nie wiedzą nic o powyższem piśmie wezyrjalnem. Jeśli istnieje ono faktycznie, to chyba tylko dla pozoru, a polityka Zachodu tryumfuje przy ujściach Dunaju, rugując ztamtąd inne wpływy.

Monitor podaje niektóre szczegóły o postępach jenerała Jusufa w walce przeciw algierskim powstańcom. Odcięto Arabom dowóz żywności, jest nadzieja rychłego stłumienia powstania. Napady powstańców na Ammy-Mouna nie udały się. Z pomyślnemi temi wiadomościami nie zgadzają się wszakże ustawiczne transporta wojska francuzkiego do Algieru.

Z Krakowa pisze urzędowa *Krak. Ztg.* dnia 7. bm.: „Z powodu specjalnego wypadku dowiadujemy się, że rząd ces. moskiewski uznał za dobre rozporządzić w królestwie Polskiem, aby na przyszłość poddani austrjaccy, obowiązani do służby wojskowej, którzy brali udział w powstaniu Polski moskiewskiej, byli uważani na równi z właściwymi zbiegami wojskowymi i na podstawie konwencji z r. 1815. wydawani tutejszym c. k. władzom.“

Dotąd nowy węgierski kanclerz nadworny hr. Zichy nie ogłosił nigdzie programu swego. Dopiero na bankiecie, który wyprawił obrany nanowo burmistrzem wiedeńskim dr. Zelinka, odezwał się kanclerz przy toaście jako hołdujący centralizacji w Austrji. „Mniemam, rzekł hr. Zichy, że Austrja pomyślności doznawać może jedynie przy jednolitem i zupełnem połączeniu wszystkich prowincyj, że Węgry zbawienie swe znaleźć mogą jedynie w ścisłem przyłączeniu się do reszty państwa, i że ktokolwiek we Węgrzech uczciwie myśli o Węgrzech i Austrji, musi oświadczyć się za wysłaniem deputowanych do wiedeńskiej Rady państwa!“

Telegramy Gazety Narodowej.

Londyn 7. czerwca. Projekt angielski pośredniczący, podziału Szlezwiku linią Szlei, który z niemieckiej strony odrzucono, Dania przyjmuje jako swe ultimatum; odrzuca jednak zawieszenie broni bez poprzedniego ułożenia przedugodnych warunków pokoju.

Berlin d. 7. czerwca. Na poniedziałkowem posiedzeniu konferencji Dania zaproponowała czternastudniowe przedłużenie rozejmu, Prusy żądały dwumiesięcznego. Bernstorff, poseł pruski, przyrzeka, iż przedstawi w Berlinie projekt duński. Z upływem rozejmu, bez poprzedniego zawiadomienia rozpoczęłyby się kroki wojenne na nowo.

Drezno 7. czerwca. Książę Augustenburg na razie zaniechał zamiaru podróży do Wiednia. Dzisiaj na Berlin wraca do Kielu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Ceny mięsa wołowego we Lwowie.** Na miesiąc czerwiec podali następujący przemysłowcy profesji rzeźnickiej najniższe ceny za 1 funt mięsa wołowego: a) **dla ludności chrześciańskiej**: Jan Żelichowski (w jatkach na Krakowskiem) od 12 do 24 cnt., Joanna Frankowska (tamże) od 14 do 24 cnt., Agnieszka Zaworska (tamże) od 14 do 26 cnt., Adolf Bakowski (w jatkach na Halickiem) od 10 do 25 cnt., Wolf Hass (tamże) od 12 do 26 cnt., Marek Scheller (nr. 69¹/₄) od 14 do 22 cnt., Leisor Immerdar (nr 605¹/₄) od 14 do 25 cnt., Jakob Hersz Hartel (przy kościele św. Anny) od 16 do 22 cnt; b) **dla ludności izraelickiej**: Maciej Łepicki (nr. 135²/₄) wszystkie gatunki mięsa po 19 cnt., Hersz Horn, Hersz Tetteles (nr. 323²/₄), Wolf Tennenbaum (nr. 575²/₄), Karol Mokrzycki (nr. 221 m.), Izak Pordes (nr. 580²/₄), Franciszek Motylewski (nr 125¹/₄), Andrzej Mokrzycki (przy rzeźni izraelickiej) i Hersz Tetteles (nr. 30¹/₄), wszystkie gatunki mięsa po 20 cnt.

Kurs lwowski, z dnia 7 czerwca

	Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski	5	36	5	40
Dukat cesarski	5	37	5	43
Moskiewski połimperjał	9	30	9	40
Moskiewski rubel srebrny	1	77	1	79
Pruski talar kur.	1	71	1	72
Galic. listy zast w. a. (bez kuponów)	73	55	74	55
Galic listy zast. m k. (bez kuponów)	76	88	77	69
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	74	13	75	—
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	79	93	80	60
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	229	33	231	83

Kurs wiedeński, z dnia 7. czerwca.

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	73	—
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	40
Losy z r. 1860	96	40
Akcje banku narod. za 1000 gl.	785	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	194	90
London 10 funt szterlingów	114	20
Dukaty cesarskie sztuka	5	44
Srebro za 100 zlr. w. a.	113	50

Przyjechali d. 6. czerwca.

PP. Poten Fr. z Łahodowa, Barczewski S. z Podola, Lityński W. z Litwinowa, Malczewski S. z Cześnik, Brzeziński S. z Rustwecka, Płeszowski J. z Przemyśla.

Wyjechali d. 6. czerwca.

PP. Hr. Wodzicki K. do Olejowa, hr. Baworowski W. do Strussowa, hr Dzieduszycki J. do Jarczowiec, Petrowicz F. do Wołostkowa, Poten F. do Łahodowa, Mochnacki S. do Tysmieniczan, Chobrzyński M. i Bohomolec W. na Podole.

Sprawy krajowe.

Dnia 11. czerwca 1864 r. o godz. 10. przedpołudniem odbędzie się 43. publiczne losowanie listów zastawnych gal. stanowego Towarzystwa kredytowego w gmachu Zakładu narodowego imienia Ossolinskich. 584 1—3

Suma do losowania przeznaczona wynosi 164.733 zł. 25 ct. w.a.

We Lwowie d. 3. czerwca 1864.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.